



**Słowo powitalne Prezydenta Republiki Federalnej Niemiec
Franka-Waltera Steinmeiera
z okazji konferencji „Polska i Niemcy w Europie”
organizowanej w ramach obchodów setnej rocznicy
odzyskania niepodległości przez Polskę
w dniu 5 czerwca 2018 roku
w Warszawie**

Cieszę się, że na rozpoczęcie tej konferencji mogę podzielić się z Państwem kilkoma przemyśleniami.

Fakt, że w tym roku i z tej okazji, my jako przedstawiciele naszych krajów dyskutujemy o roli Polski i Niemiec w zjednoczonej Europie, że nie czynimy tego już tylko jako sąsiedzi, lecz jako część tej Unii Europejskiej, to o wiele więcej, niż mogło sobie wyobrazić wielu naszych poprzedników.

Właśnie to, że kiedykolwiek będzie istniało poczucie „My”, było tak długo niewyobrażalne, że wielu chętnie tu mówi o cudzie. Jakkolwiek może być zrozumiałe, że niektórzy mówią o cudzie, to pomijany jest przy tym fakt, że ten cud miał bardzo doczesne przesłanki. Nie byłby on do pomyślenia bez aktywnej gotowości Polski do pojednania.

Tak daleko bowiem, jak sięgamy pamięcią wydarzeń polsko-niemieckiej historii, Polska miała niewiele powodów ku temu, aby darzyć zaufaniem niemieckiego sąsiada. Prusy znacząco przyczyniły się do tego, że państwo polskie przestało istnieć przez ponad stulecie. Zaś reżim narodowo-socjalistyczny – Panie Prezydencie, Pan wspomniał o tym w swoim wystąpieniu, – zmierzał w końcu do zniszczenia Polski, jej państwowości i jej społeczeństwa. Nie zapomnimy zbrodni przeciwko ludzkości dokonanej na Żydach europejskich podczas niemieckiej okupacji Polski. I nie zapomnimy ogromu krzywd, jakie Niemcy wyrządzili Polakom.

A zatem, szanowny Panie Prezydencie, drogi Panie Andrzeju, jako głowa państwa niemieckiego pragnę powiedzieć, iż Niemcy są i pozostaną wdzięczne za to, że obecnie odnosimy się do siebie z

zaufaniem, że to partnerstwo, które istnieje między nami, stało się w ogóle możliwe. Jesteśmy wdzięczni również i za to, że Polacy i Niemcy są obecnie w stanie prowadzić dyskusje na temat politycznego kształtu Unii Europejskiej, a także wieść spór. Jednak tym bardziej podczas sporów musimy mieć na uwadze, że to partnerstwo również obecnie nie jest oczywistością, jest ono możliwe jedynie w trwałej świadomości i w poczuciu odpowiedzialności za historię, która nas łączy.

W tamtym czasie, kiedy Polska przed stu laty odzyskała swoją niepodległość jako państwo, owo polsko-niemieckie „My” można było sobie wyobrazić co najwyżej w prywatnych relacjach, w osobistych przyjaźniach, nie zaś w sferze politycznej. Tym niemniej również przyjaźnie pozostawiły ślad, jak ta, która łączyła niemieckiego pisarza, kolekcjonera sztuki i okazjonalnego dyplomatę, hrabiego Harry’ego Kesslera z Marszałkiem Józefem Piłsudskim.

Poznali się oni obaj w czasie wojny w 1915 roku na froncie wschodnim koło Czartoryska, gdzie Kessler służył jako oficer łącznikowy do kontaktów z Austriakami. Więź, która łączyła ich obydwu, jest częścią niemiecko-polskiej, a równocześnie europejskiej historii. Dokładniej musiałbym zapewne powiedzieć: Więź pomiędzy nimi sama tworzyła historię.

Można o niej poczytać w pamiętnikach Kesslera z okresu bezpośrednio po zakończeniu I wojny światowej. Opowiada ona o trzech dniach w listopadzie 1918 roku, o trzech dniach, które będą miały decydujący wpływ zarówno na bieg historii Polski i na powstanie II Rzeczypospolitej, jak też na schyłek cesarstwa i proklamowanie republiki w Niemczech.

To właśnie hrabia Harry Kessler jest tym, który w dniu 8 listopada ma uwolnić Piłsudskiego i jego najbardziej zaufanego współpracownika, generała Sosnkowskiego, z niemieckiej twierdzy w Magdeburgu i przewieźć do Warszawy. I tak, po udanej akcji, w jednym samochodzie siedzą czterej mężczyźni: Piłsudski, Sosnkowski, Kessler i komendant pruskich oddziałów zmechanizowanych, rotmistrz von Gülpen, i jadą z Magdeburga do Berlina, mijając mało spektakularny krajobraz, który niemniej jednak każdemu z tej czwórki wydaje się swojski.

„Był to ciepły, jasny dzień z błękitnym niebem”, opowiada Kessler, „(...) gdzie wśród pól i lasów wrogość, wojna i rewolucja wydawały się czymś nierealnym. (...) Piłsudski (...) trącił mnie w pewnym momencie (...) i powiedział mi do ucha, że tak właśnie wygląda ziemia ojczysta, jego ziemia ojczysta, tam, gdzie się wychował: taka właśnie marna ziemia, takie właśnie sosny, takie same leśne zagajniki, tylko bardziej pagórkowaty i surowszy był jego rodzinny mająteczek”.

W końcu podczas jazdy wszyscy zaczynają ze sobą rozmawiać. Godnym uwagi wydaje mi się przy tym fakt, że ten moment pokoju, nieobecność wojny i rewolucji, pozwala wszystkim czterem niemalże bezpośrednio odkryć swojskość w obcym. Są oni dalecy od owego poczucia „My”, typowi mężczyźni swoich czasów, wojskowi, znajdujący się po przeciwnych stronach. Ale patrzą na siebie z uwagą, dostrzegają, że coś ich łączy i że być może jest to nawet więcej, niż dotychczas przypuszczali.

W następnych obfitujących w wydarzenia dniach cesarz niemiecki składa abdykację, socjaldemokrata Philipp Scheidemann proklamuje republikę, a Józef Piłsudski wsiada do pociągu do Warszawy. On poprowadzi Polskę ku niepodległości i ku II Rzeczypospolitej. Jest to tymczasowy koniec rozbiorów Polski i zryw ku nowym czasom.

Józef Piłsudski i hrabia Harry Kessler spotkają się jeszcze kilka razy. Kessler przybędzie krótko po nim do Warszawy jako pierwszy przedstawiciel dyplomatyczny nowej niemieckiej republiki. Obydwaj dalej się spotykają, darzą siebie nawzajem szacunkiem. Cenią otwartość drugiej strony i dzielą zamiar i wolę przeprowadzenia swoich narodów „od dawnej wrogości w nową przyjaźń” — jak oświadczył Piłsudski w chwili, gdy Kessler składa mu swoje listy uwierzytelniające.

Rok 1918 był znamienny nie tylko dla Polski i Niemiec. Był to czas przełomu i nowego początku. Z końcem Wielkiej Wojny nastąpił upadek monarchii i imperiów, powstały nowe państwa narodowe, lub odrodziły się — jak Polska w 1918 roku. W przypadku Polski i Niemiec z ową zmianą epoki łączy się próba budowania nowej demokracji. Również w tym czasie przełomu politycznego obydwaj, Piłsudski i Kessler, odgrywają aktywną rolę, nawet jeśli ten drugi nie zajmował kiedykolwiek eksponowanej pozycji i żaden z nich, jeśli spojrzymy dokładniej, nie był „urodzonym demokratą”.

Dzisiaj wiemy, że próby budowania nowej demokracji nie powiodły się również dlatego, że nie było zbyt wielu demokratów, którzy by z przekonania pragnęli tego, aby te próby zakończyły się powodzeniem. Wiemy też, że nowy początek w Polsce był wówczas jeszcze o wiele trudniejszy, gdyż chodziło o scalenie odmiennych systemów administracyjnych, prawnych i gospodarczych. Dawna wrogość również w okresie międzywojennym nie przemieniła się jeszcze w „nową przyjaźń”, jakiej życzył sobie Piłsudski.

Wypowiedź Piłsudskiego, którą Kessler utrwalił wówczas na piśmie: konieczność zapomnienia o dawnej wrogości oraz „żeby Niemcy i Polacy nauczyli się współpracować ze sobą jak sąsiedzi, którym wreszcie wrócił zdrowy rozsądek”, jak obecnie wiemy, potrzebowała wiele czasu, zanim rzeczywiście wcielono ją w życie.

Tym istotniejsze zatem, abyśmy dziś chronili to, co zostało osiągnięte. Jeżeli Polska i Niemcy są obecnie ściślej ze sobą związane, niż kiedykolwiek wcześniej w swojej wspólnej historii, to wynika to stąd, że dziś przyjęliśmy to napomnienie, aby wrócić do rozsądku i współpracować ze sobą.

Polacy i Niemcy są silnymi i niezależnymi narodami w Europie, partnerami gospodarczymi i politycznymi w Unii Europejskiej. Nikt nie zagraża suwerenności drugiej strony i nikt nie działa pod dyktando innej strony.

Jesteśmy wolni, ponieważ z wolnej woli połączyliśmy się w ramach Unii Europejskiej, i to nie tylko z powodów ekonomicznych, ale ponieważ wiedzieliśmy, że odpowiedź na nowe wyzwania globalne będzie ponad siły pojedynczych państw narodowych. Państwa członkowskie Unii Europejskiej z przekonania oddały część swojej suwerenności po to, aby zyskać dodatkową, wspólną — europejską — suwerenność. Tak pojmowana europejska suwerenność właśnie nie stoi w sprzeczności z narodową suwerennością, lecz ją uzupełnia, a nawet powiększa.

Europa, wspólna Europa, która naprawdę ma świadomość swojej wartości, która mówi jednym głosem, stanowi warunek do tego, aby każdy z naszych poszczególnych narodów miał jeszcze w tym świecie w ogóle możliwość wywierania wpływu. Oddzieleni od siebie stracilibyśmy nie tylko na sile gospodarczej, lecz — czego jestem całkowicie pewien — osłabilibyśmy również naszą polityczną zdolność do działania, i to tym bardziej w świecie, w którym — patrząc na Wschód — jesteśmy narażeni na zagrożenie wskutek nowych i niebezpiecznych napięć. Tak, popieram europejską inwestycję w stosunki transatlantyckie, ale nie mogę też nie odnieść się do irytacji, do których doszło w ostatnim czasie, gdy nie jesteśmy tak całkiem pewni kierunku polityki lidera Zachodu, w każdym razie mając na uwadze międzynarodową politykę handlową. Taki oto świat wyznacza nam dzisiaj ramy polityki.

Lecz nie możemy też zapominać o tym, że suwerenność zewnętrzna opiera się na podstawach wewnętrznych: na demokracji i praworządności. Suwerenni jesteśmy my, Europejczycy przecież nie dlatego, że dochodzimy do porozumienia w dowolny sposób, jak nam akurat pasuje, lecz dlatego, że postępujemy zgodnie z wartościami i zasadami, które sami dla siebie ustanowiliśmy. W obrębie tych podstawowych zasad każdy naród sam kształtuje swoją demokrację i swoje państwo prawa — ale w przypadku, gdy zagrożone są podstawowe zasady, dotyka to również wszystkich innych. A to nie czyni żadnego z nas silniejszym — szczególnie w oczach tych, którzy tak czy inaczej woleliby, abyśmy my, Europejczycy, byli raczej podzieleni niż złączeni.

Jednym słowem: Mamy wiele do stracenia. Jeżeli załamie się spójność Unii Europejskiej, wówczas nikt z nas nie zyska więcej narodowej siły przebicia. Wręcz przeciwnie: wszyscy na tym stracimy.

Idźmy zatem dalej tą drogą, którą inni podążali przed nami: drogą do takiej Europy, w której wspólnie odpowiadamy za nasze bezpieczeństwo, nasz dobrobyt, naszą wolność, a także za nasze narodowe odrębności.